

SZCZUTEK

TYGODNIK SATYRYCZNO-POLITYCZNY

Hindenburg na wizytacji Prus Wschodnich.

Rys. Z. Czernański.



Nie myślcie, żeśmy zrobili plajtę,
Choć z rąk się naszych wymknęła stal —

Es lebe Kaiser Wilhelm der zweite!
Es lebe sein Feldmarschall!!!



Habemus papam!

Habemus papam! a więc hurra!
Większość pięćdziesiąt cztery głosów.
Prawicy wreszcie zmiękła rura;
A widok jej spuszczonej nosów
Napęłnia żalem te dzienniki,
Gdzie prawicowe są praktyki.

Habemus papam! znowu rektor,
Zatem piśmienny i czytelnny.
Że rybołostwa jest protektor.
Więc jako rybak stanie dzielny,
I wiedząc jaki żal po szkodzie,
Nie będzie łowił w mętnej wodzie.

Habemus *papam*! Boże prowadź!
Więc może *papu* tańszem będzie,
Papieru będziem mniej drukować,
Papinków braknie na urzędzie,
Nikt w sejmie w *papę* nie dostanie,
Jak robią *papuaskie* dranie.

Habemus papam! Almy mater
Krakowskiej chluba i luminarz,
Ci, którym w oczy wieje wiatery,
Mówią, że trochę weterynarz.
Rzecz świetna, bowiem mówiąc serjo,
Da sobie radę z menażerją.

Henryk Zbierzchowski.

Magja nazwisk.

Skulski wstecz czytane brzmiało:
ix lux.

Był istotnie *x*, ale nie wielki *lux*.

Nowak wspanak czyta się *kawon*.

Oby istotnie dla utrudzonej Rzpltej
nowy premier stał się orzeźwiającym,
pożywnym i okazałym owocem.

*

Byli prez. ministrów, którzy mieli
stare nazwiska, a byli zielonymi no-
wakami w polityce. Zdaje się, że
nasz Nowak będzie pierwszym sta-

rym, wytrawnym politykiem. Daj
Boże!

pi.

W pewnym prezydjum.

Szef wydziału przychodzi do refe-
renta personalnego (Warszawiaka).

— Szanowny panie, mamy premiera
Krakauera. Trzeba mu zrobić przy-
jemność i na starszego referenta wy-
działu XXIX/F. zamianować p. Bar-
tłomieja Łazipkę, on ma dwa dokto-
raty!

— Szanowny panie kolego, znowu
jedna Galicjanuszka więcej. Lepiej

Ziunia Pobóg-Pobożewskiego, ten ma
aż cztery colloquia, widziałem dyplomy.
Co centus to doktorat — ale
colloquia, colloquia! Słyszał pan
o dużo ludziach z tak wysokim dy-
plomem?

pi.

Rutenica.

Ukrainiec (podczas ostatniego prze-
silenia gabinetowego): *Pilsudski* to
setnyj chłop. Szczęby to było, koły
by si zwaw *Cilyjsudski*! *Mar.*



W dżungli.

W dżungli rozgardjasz, rwetes i hałas, jak na wiecu bogoojczyńnianym.

Z najodleglejszych ostępów i gąszczy mrocznych, zbiegły się małpy, małpki i małpiszony, by zaprotestować przeciw przemocy potężnego lwa, co dżunglę chciał przetrzebić i oczyścić z wszelakiego tałatajstwa czworonożnego, zanieczyszczającego powietrze prastarej puszczy.

Pod wiotkiem drzewem kaucukowem zgrupowały się śmierzdiele, zakazając dookoła powietrze wydzielnami gruczołów tarczykowych.

Wśród gąszczy baobabów popłatanych korzeniami przybyszowemi, zajęły miejsce tchórze, cuchnące na odległość.

W mroku liściastych paproci uwikłanych ramionami lian, rozłożyły się gromady kretów, oslepiłych w towarzystwie szczurów obrzydłych.

Na kopicach opuszczonych przez termyty, zaległo stado małp, wrzeszcząc pod niebiosa:

— Precz z lwem! Niech żyje orangutang!

Niezgrabny goryl z tonsurą na potylicy, wydrapał się na wiotką palmę i poskrobawszy się w zadek zwyczajem ormiańskim, skinął na inne wytonsurowane małpy, aby się około niego skupiły.

Wyłysiały szympanś o kwadratowej czasce i manierach rozwojowego mowcy, zebrał około siebie wszystkie szympanse gatunku „simiae endekoidae”, wydające dzikie i gardlane okrzyki.

Pocieszne małpki zwane chadekami, pluły żółtawą śliną dokoła i werbowały do siebie czarno-żółte kapeki, o hemoroidach, których-by im pozazdrościł niejeden hofrat austriacki.

Rude wyjce zawisły ogonami na konarach drzew, wyjąc wrzaskliwie:

— Precz z lwem! Niech żyje orangutang!

Orangutang siedzący na pniu złamanego drzewa, zwanego w botanice erzbergierem, podniósł swe ociężałe cielsko i dał znak ręką, iż chce przemówić.

Uciszyło się jak w kościele.

— Bracia moi w duchu i rozwoju! Unser Vaterland jest w niebezpieczeństwie przez tego lewego lwa. On żąda, aby panowie śmierzdiele nie śmierzdzieli, krety nie ryły, tchórze nie cuchły, a małpy nie wrzeszczały. Das gybt nyszt, meine Herren! Nam nie potrzeba wcale czystej atmosfery; no nie?... Pod tem drzewem, gdzie gnieździ się ten lewy lw mogę i ja zamieszkać; no nie?... Mój kolega z gatunku małp-rosset, twierdzi, że tylko ja mam prawo rezydować pod

tem drzewem, które sobie lewy lw obrał na rezydencję. Entweder, oder; no nie?... Pytam was: wybraliście mnie, czy nie?...

— Precz z lwem! Niech żyje orangutang!

— Meine Herren, a więc musicie vorrückować naprzód i zająć gwałtem dla mnie owo drzewo, pod którym lew się rozłożył...

— Zacni panowie! — zawołał piskliwie, podskubany szympanś z gromady naródowo-tytoniowych szympanśów — proponuję, abyśmy się jakoś prawnie nazwali wobec dżungli. Nie możemy przecież w każdym przemówieniu powoływać się na to, że jesteśmy mandatarjuszami śmierzdzieli, tchórzy, kretów, szczurów i małp!... Nazwijmy się np. Konwentem dżunglowym...

— To za rewolucyjnie, moi panowie! — zauważył czarno-żółty kapek. Możeby tak K. K. Feldgericht?...

— Idź-że pan do diabła! Ja proponuję nazwę: ochrana.

— Nie, nie! Nazwijmy się: Komisją Główną. To brzmi imponująco!

— Brawo!... Imieniem Komisji Głównej... Na żądanie Komisji Głównej... Z polecenia Komisji Głównej... To robi efekt. Zobaczycie, że dżungla cała zbaranieje pod urokiem mocy i władzy, jakie się mieszczą w słowach: Komisja Główna!...

— Gemacht! Niech będzie Komisja Główna!

— Więc w imieniu Komisji Głównej, wzywam was moi Bundesgenossen, abyście wezwali lwa do ustąpienia mi swej rezydencji pod drzewem zwanem z łacińska „arbor Poloniae“.

— Precz z lwem! Niech żyje orangutang!

*

A lew leżał pod drzewem i oparłszy ogromny łeb na stalowych łapach wpatrywał się czujnie w czarną dął, warując pod drzewem, zwanem z łacińska „arbor Poloniae“.

RAORT.



Z polityki.

Wobec tego, że po rektorze Ponikowskim, którego dała Warszawa — objął stanowisko Premiera rektor Nowak z Krakowa; zupełnie usprawiedliwionem jest przypuszczenie, że następnym kandydatem będzie rektor lwowskiej Wszechnicy.

Kierując się tem mniemaniem, obstał sobie rektor Kasprzewicz nowy garnitur frakowy.

*

— Powołany wolą społeczeństwa, zajmuję stanowisko, które panu miało przypaść w udziale — rzekł, usprawiedliwiając się, do Korfantego rektor Nowak po przyjeździe do Warszawy.

— Cała przyjemność po pańskiej stronie — odparł smętnie Korfanty.

*

— Wprawdzie mówią mi, że Za-górny Marynowski, ale to głupstwo, kto wie czy nie powiedzą wkrótce, że Za-durny Marynowski.

*

— Chodź-no, chodźno panie Chodźko! — rzekł Naczelnik Państwa do p. Chodźki, skonsternowanego swą nieobecnością w niedoszłym gabinecie Korfantego.

— Daj Boże zdrowie! — rzekł z przyzwyczajenia p. Chodźko, i przyjął tekę, której zresztą nie oddawał. Sław.

Szkopuł.

Nowy premier zarządził, aby wszyscy wielcy dygnitarze, zwłaszcza ci, którzy mają ukończone wyższe kursy wieczorne buchalterji i pełne studia techniki odkręcania rur wodociągowych, złożyli egzamin, odpowiadający egzaminom, jaki posiadają przeciętni urzędnicy w Europie.

Ukaz ten odczytywać zaczyna były c. k. nadradca zebrany dostojnikom.

„Szukając za pojedynczymi, którzy są zakwalifikowani po myśli ustawy do liczby 87234/21. M. jako będący...“

Czyta dalej o egzaminach, o składzie komisji egzaminacyjnej...

Nagle przerywa jeden z słuchających:

— A kto będzie nam tłumaczył pytania szan. pp. egzaminatorów z Galicji na — polskie? pi.

Myśli premiera trzydniowego.

Śliwiński czytając listę gabinetu prof. Nowaka:

— Tyle awantur, tyle burzy, takie przesilenie i mój rząd wraca. Aż tyle trzeba było zamącić w Polsce, aby mnie utracić. pi.

Zasadnicze postawienie kwestji.



— Przepraszam, jestem gospodarzem tego mieszkania. Czy panowie jesteście zwyczajni złodzieje czy też komuniści? W pierwszym wypadku zawołam policję, w drugim zaś będę zmuszony wyjść na ten czas, ażeby panom nie przeszkadzać.

Teatralia warszawskie.

W „Rozmaitościach“ wystawiono sztukę R. U. R. Capka. Trzeba zaiste być *ruką i capem*, aby w tym fabrykacie teatralnym dopatrzyć się iskiereki talentu twórczego.

*

— Dlaczego „Reduta“ gra ciągle potem: jeszcze „Judasza“?

— Bo jej dużo przynosi srebrników.

*

W teatrze — jak życiu.

Najpierw było:

„Małżeństwo Loli“

potem:

„Wesoła Lola“

wreszcie:

„Awantura z Lolą“.

Szczur teatralny.



Dodatek „SZCZUTKA“

CENY OGŁOSZEŃ: Cała str. Mp. 60.000 — pół str. 30.000 — 1/4 str. 15.000 — 1/8 str. 7.500 — 1/16 str. 3.750

TARGI WSCHODNIE

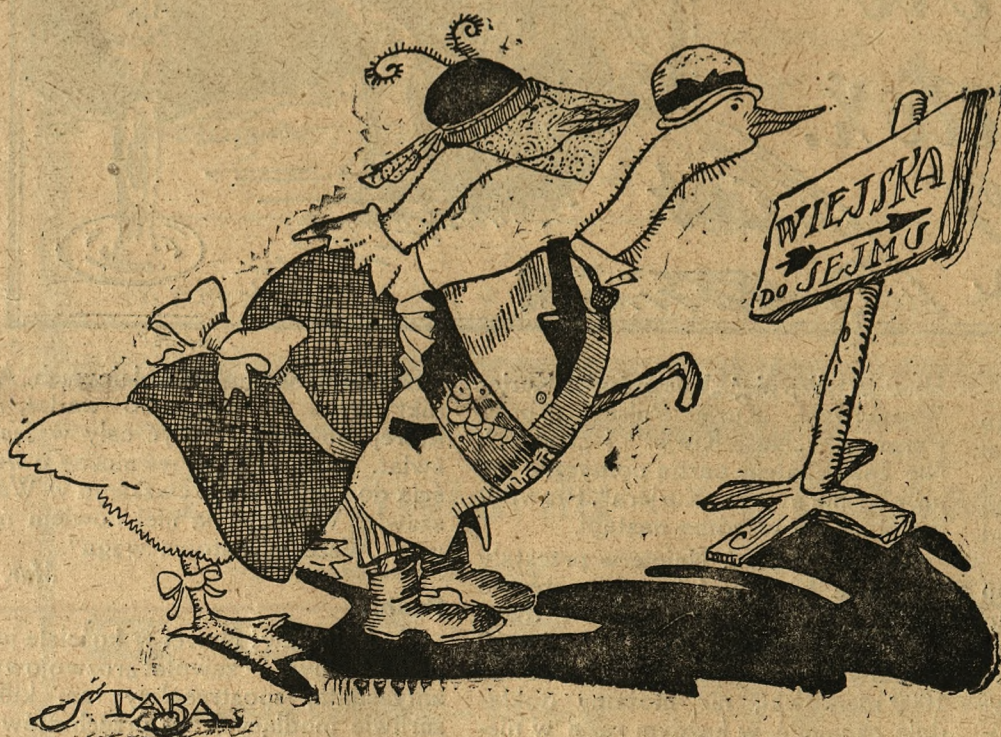
5. września
15. września
1922.

Wystawcy i przemysłowcy polscy chcący skutecznej propagandy na Targach Wschodnich zwracają się do Agencji Reklamy

„PODBÓJ“ we Lwowie
Zielona 34.

Potomstwo tych z Kapitolu...

Rys. St. Bajer.



Gęsior do gęsi: Tędy stara! Nasz głos zaważy na losach państwa!

Po przeżileniu.

Do p. prez. min. Dr. Nowaka, który przecież wykładał bakterjologję na Wszechnicy Jagiellońskiej przychodzi stary znajomy i pyta:

— Z jakim, bakcylem zacznę? Jego Magnificencja walczyć najpierw? Czy z pałecznikiem *Endecorrhea antibelvederica* Korf., czy z grzybkiem *Chadecja coltunisima* Ad., czy może z pleśnią *Pyscoccoca brovarooniocradis* Lutost. z tą żerującą na tytoniu?

Premjer milczy.

— To pewnie z *Chanufolia suverenna* Analph. *Rabies Stradomiana* Neuverti, *Paranoia idiodolla vica* Stroń. i *Delirium tremens* Rossetii?

Premjer milczy.

— Przysięgłbym, że pan profesor gotuje się przeciw najzawziętszym ba-

cterjom: *Lapovnia cubana* Russ. *Balanus educato-domesticus* Varsov.

— Jabym zaś, panie doktorze, radził wziąć się najostrożniej do dwoinek *Communichetae gudlaicae* i *Banditioni pascarii*.

Wtedy Nowak przerwał.

— Ależ panie kolego, ja nie wszedłem tu jako bakterjolog. Całe życie strawiłem nad mikroskopem, a żeby objąć te wszystkie miazmaty, które zatruwają Polskę, trzeba by teleskopu. Czyż pan kolega już zapomniał, czem się zajmowałem?

— No tak, ależ naturalnie! Przecież pan prezydent jest autorem cennych publikacji z zakresu weterynarji.

— Otóż jest pan doktor na tropie. Z bakterjami niech walczy Chodźko. Czy w Polsce tramwaj rządowy jedzie w lewo, czy w prawo — oni daj są

tymi dwoma biegunami niezmiennymi: Sosnkowski i Chodźko. Oni dwaj ministrowie wojny. Niechże Chodźko dalej prowadzi wojnę z bakcylami. Ja będę weterynarzem. Skulski dawał jako aptekarz specyfika i uniwersalne maści i pigułki, aż mu dali pigułę.

Ja wezmę się do weterynarji.

Na wściekłą partyjną — hycła. Na zarazę pyskowo-racicową politykantów — rozpędzenie na zieloną trawkę — stajnia im szkodzi. Od parcha wschodniego — kordon sanitarny!

Oprócz tego zmienię inwentarz. Trochę starych osłów i młodych byków muszę zastąpić wołami roboczymi. Z świniami będzie trudno, tych za dużo. Ale za to barany na spędy wyborczy — zapewnione.

Usłyszawszy to, przyjaciel pożegnał p. premjera, spodziewając się, że pod rozważną ręką uczonego weterynarza obora nasza nie zazna tak prędko — kołowacizny przesileniowej. *pl.*

Realistka.

— Córeczko droga, pieniądze nie dają jeszcze szczęścia...

— Taak... marki może nie, ale niech tylko mama pomyśli: funty szterlingi lub dolary *JG.*

U adwokata.

Jajteles i Fajteles robią akt spółki i kiedy już akt mają podpisać mówi Fajteles do adwokata:

— Panie Mecenasiu, proszę jeszcze dopisać: Wrazie plajdy zysk dzieli się na połowę!

Muzykalny.

— Panie dyrektorze, nie mogę grać na tym fortepianie, cztery klawisze nie odpowiadają.

— Masz pan tyle innych, akurat pan potrzebuje tych czterech?!

„Nie wiemy dnia ani godziny“

W Polsce nie wiemy dnia ani godziny, kiedy kto z nas może zostać ministrem, a nawet prezydentem ministrów. *Przekora.*

J. A. Baczewski

Najstarsza w Polsce

fabryka likierów

i wódek

Lwów

Rok założ.

1782



Przedruk z Ag. Rekl. „Podboj” Lwów, Zarówno 34

„Helios”

Odpowiedzi redakcji.

Politykowi. O powstaniu „Związku byłych ministrów polskich” nic nam nie wiadomo. Ma Pan jednak zupełną rację, że gdyby taki Związek powstał, byłby jednym z najsilniejszych pod względem liczebnym w Polsce.

Czytelnikowi „Rzeczypospolitej.” Pan ma doskonałą pamięć. W istocie numer „Rzeczypospolitej” miał z początku 48 stron, potem 36, następnie 24 itd. aż zeszedł do 6 stron druku. Przypomina się anegdota o człowieku, który chciał odzwyczaić swego konia od jedzenia i kradł mu owies...

Kandydatowi na posła. Aby zostać nauczycielem ludowym, musi się wedle obowiązujących przepisów ukończyć seminarjum nauczycielskie. Poseł na Sejm Ustawodawczy nie musi umieć ani czytać ani pisać!

Posłowi St. D. Ani krótka ani długa konstytucja nie mówi nic o tem, jak długo twać może przesilenie gabinetowe. Miejmy nadzieję, że obecne skończy się jeszcze w roku bieżącym.

X. Y. Z. Myli się Pan. Prezydent ministrów Słowiński nie jest identyczny ze znanym reżyserem operetki warszawskiej.

Lewicowcowi. Mylnie nazywa Pan gabinet Korfanteo „nieuznanem nieślubnem dzieckiem Naczelnika Państwa”. Należałoby go raczej nazwać „pozamacicznym płodem endecji”.

Czytelnikowi gazet. Warszawa ma

obecnie tylko pięć „Kurjerów”. „Kurjer Warszawski”, „Kurjer Polski”, „Kurjer Poranny”, „Nasz Kurjer” i „Kurjer”. Nie każda zatem partja polityczna ma już obecnie swego „Kurjera”. Prawdopodobnie to wkrótce nastąpi.

Amerikaninowi. Najpierw przestały w Polsce kursować fenigi, następnie półmarkówki, potem jedno- i dwumarkówki a obecnie znikają 5 i 10 markówki. Kiedy przestaną kursować 1000-markówki, nie możemy dokładnie oznajmić, w każdym razie w niedalekim czasie.

Kandydatowi na recenzenta teatralnego. Zapytuje Pan, jakie kwalifikacje musi mieć recenzent teatralny, jakie musi ukończyć szkoły i zdać egzamina i czy sam musi napisać wprawdzie utwór? Otóż nic podobnego! Wystarczy, że jest krewnym, przyjacielem lub pupilkiem... redaktora dziennika!

Mar.

Poezja i proza.

— Ubóstwiam panią... jesteś pani istną perłą!

— A czy stać pana na odpowiednią oprawę?!

JG.

Niezwykła waga.

(Autentyczne).

Znałe są rozmaite wagi, od najdelikatniejszych, któremi ważyć można miligramy, do mostowych, na których stwierdzić można wagę załadowanych

wozów lub wagonów kolejowych. Ale nikt chyba nie słyszał o wadze, na której możnaby zważyć cały wszechświat. Taką wagą ujrzyć można u wejścia do Parku Ujazdowskiego w Warszawie. Widnieje na niej bowiem napis: „Wszechświatowa waga”...

Mar.

Pech.

— Psiakrew! Nawet w kościele jest pełno żydów! — zawołał „rozwojowy” antysemita, spostrzegłszy tam kilku żarliwie modlących się przechrztów...

Mar.

W szkole.

Profesor: Co to jest rzeczownik?

Klasa milczy; wreszcie 8 letni Józek podnosi dwa palce.

— No?

— Rzeczownik jestto przyrząd na zawieszanie rzeczy!

*

Ile człowiek ma płuc — zapytuje pan profesor w Rozdole — uczniów 3 klasy.

— Cztery, trzy, pięć, jedno itd.

Żle, źle — woła zirytowany światłodawca.

Wreszcie podnosi się 9-letni Jaś i głośno odpowiada:

— Dwa — panie psorzel!

— Dobrze! a skąd ty o tem wiesz?

— Widziałem u mojej najstarszej siostry, gdy się kąpała w balii tamtego tygodnia!!

Z. Z.

„Gazeta Bankowa”

największe czasopismo ekonomiczne w kraju.

Wychodzi 10-go i 25-go każdego miesiąca. — Cena zeszytu :—: 300 Marek p. — Prenumerata kwartalna 1.800 Marek p. :—:

Dwa zeszyty poświęcone „Targom Wschodnim” w przygotowaniu. — Ogłoszenia przyjmuje jeszcze przez krótki czas Administracja „Gazety Bankowej” we Lwowie, ul. Zimorowicza 5. Telefon Nr. 581. Telefon Nr. 581.

Po otrzymaniu 150 Mp. w gotówce lub znaczkaach poczt., wysyła się egzemplarz okazowy.

Zamówienia

na wagonowe dostawy

Z B O Ź A

z nowej kampanji — przyjmuje

„Społem”

ZWIĄZKOWE TOWARZYSTWO HANDLOWE

Spółka z ogr. odpow.

Lwów — Trzeciego Maja 19.

Adres tel. „Społem” Lwów.

TELEFON Nr. 548.

== Oferty na żądanie wysyła się. ==

CHARAKTER! Przeznaczenie, zalety, wady, zdolności. Przyślijcie swój charakter piśma lub zainteresowanej osoby, zakomunikujcie imię, rok i miesiąc urodzenia, ile osób najbliższej rodziny: na tych danych otrzymacie od uczonego psycho-grafologa Szyllera-Szkolnika (autora prac naukowych), listem poleconym naukową, szczegółową analizę charakteru, określenie dawniejszych zdarzeń życiowych. Odpowiedzi na szczerze zadane pytania. Cenne wskazówki i rady. Praca naukowa p. Szyllera-Szkolnika zaszczycona mnóstwem odezów i podziękowań w poczytnych pismach krajowych i zagranicznych. Analizę wysyła się po otrzymaniu Mk. 950. — Dla badań osobistych przyjmuje od godziny 12-9.

Nadzwyczaj ciekawej treści książki. Katalog ilustrowany darmo wysyła się. Na wysyłkę dołączyć znaczek pocztowy.

Adres: Psycho-grafolog

Szyller-Szkolnik Warszawa
Piękna 25. (Róg Marszałkowskiej)

Echa afery komunistycznej Toeplitza.

Co wspólnego z komuną ma też finansjera?
Że tak jedna jak druga — ze skóry obdziera!

JG.

Zrozumiał.

W pewnym zakładzie fryzjerskim siedzi gość i wszelkie życzenia wyraża gestami. Zdziwiony fryzjer pyta go, czy jest niemową.

Gość potrząsa przecząco głową i palcem wskazuje na telefon. A przy telefonie wisi **kartha** z napisem:
„Kaźda rozmowa 40 Marek”.



Narzeczeni u fotografa.

— Nie rób tak nieszczęśliwej miny Jasiu! Co sobie ludzie pomyślą o nas?

— Pomyślą: ten człowiek suszy sobie głowę nad tem, gdzie będzie mieszkał po ślubie! *mg.*

Nieudały syn.

Włamywacz wziął swego dorastającego syna po raz pierwszy „na robotę”.

Należało otworzyć bramę willi bez obudzenia mieszkańca. Ojciec miał „pracować”, a syn stać na straży.

Po dokonaniu dzieła zastał ojciec syna śpiącego na posterunku. Obudził go kopnięciem i odezwał się:

— Bałwanie! Prowadź się tak dalej, a skończysz w kryminale! *mg.*

De mortuis.

Chłop Walkoń przeniósł się na łono wieczności. Cała gmina stanęła nad grobem, a proboszcz przemówił do żałobnych słuchaczy:

— Tu leży nasz kochany Walkoń. Przez całe życie walczył. Teraz walka skończona...

Po kilku miesiącach opuścił chłop Cierpiel ten padół płaczu. I znów zajaśniał w całej pełni dar krasomówczy proboszcza w jego mowie porzeczowej:

— Tu leży kochany nasz Cierpiel. Przez całe życie cierpiał. Teraz już wycierpiał...

Następnego dnia przeniósł się stary chłop Cuch do sąsiedniej parafii. *mg.*

W tramwaju.

(Podsluchane)

— Wyobraź pani sobie, co za nieszczęście! Okazało się, że narzeczony mojej córki jest sadystą!

— Taak... a ja myślałam, że urzędnikiem na pocztę.

*

— Chodź Zosiu, wysiadziemy na najbliższym przystanku i pójdziemy do kina...

— Nie pójdę, bo będziesz nieprzyzwoity...

— Eee..., wobec tylu ludzi...

— Przecież możemy usiąść w ostatnim rzędzie! *Obserwator.*

W Ziemiańskiej.

Jakiś nobliwie wyglądający amerykańczyk zwraca się do siedzącej przy sąsiednim stoliku „damy”:

— Do you speak American?

— Nie wiem, czego pan sobie życzy, ale... zgadzam się.

Służąca „do wszystkiego”.

— Moja Marysiu, różujesz się stanowczo zbyt obficie...

— Czy to widać, proszę pani?

— Tak, na policzkach mojego męża.



: TYGODNIK : ILUSTROWANY

SPORT

Red. naczelny: Prof. R. WACEK.

Wydawca: SPÓŁKA AKCYJNA
WYDAWNICZA.

Bogaty dział korespondencji z większych miast Polski. — Kronika oraz rozmaitości sportowe. — Dział szachowy.

Każdy numer zawiera szereg aktualnych wiadomości z dziedzin sportu i ozdobiony jest nader pięknymi zdjęciami.

Po otrzymaniu 150 Mp. w znaczkach pocztowych, wysyłamy 4 numery okazowe „SPORTU”.

Z powodu podrożenia papieru i cennika drukarskiego. „Sport” od dnia 3-go sierpnia 1922 r. (nr. 21) kosztuje: numer pojedynczy 200 Mkp., prenumerata kwartalna 2 300 Mkp.

Adres Wydawnictwa:

Lwów, ul. Zimorowicza 5.



Straszne stosunki.

Po powrocie z Warszawy,
Gdzie załatwiał swe sprawy
Mąż do żony powiada:
„Nie do wiary to prawie,
Jak dziś w onej Warszawie
Życie dziwnie się składa.”

Inteligent jest w biedzie,
Paskarz autem zaś jedzie
I wór pełen ma złota,
Każda niemal niewiasta
Nieprzystojnie się szasta
I rzadkością jest cnota...”

Nagle „lepszą polowa”
Rzecz z cicha w te słowa:
Słyszac wieści ze świata:
Snać przejąłeś się trochę,
Bo masz — damską pończochę
Męzu, zamiast krawata!... *JG.*

U pp. Kettenhandler.

Kostjumolog.

Pan Kettenhandler jest na wizycie u hr. Chryńskiego i ogląda portrety jego przodków w zbrojach huzarskich, koletach szwedzkich, kontuszach...

— Czy oni byli aktorzy?

— ??

— Tak ubrani są jak w teatrzel

Znawca obrazów.

Mama Kettenhandler: Kto to malował? Kto to jest Sichulski?

Papa: Ty nie rób mi wstydu, powiedz, że my nie znamy Sichulskiego!

Mama: Jak my znamy Sichulskiego, to poco chodzić na wystawę?

„Targi wschodnie”.

Dzieci pp. Kettenhandler biją się zaciekle, targając się za włosy. Wchodzi guwernantka:

— Oh — i to są targi wschodnie?

Na wsi.

— Widzisz Morycku, to takie zielone — to owies, a tu rosną kartofle a tam to jęczmień...

— A gdzie rośnie siano?

Przyjaciół od nowej waluty.

— Papo, Morycku upadł na gazon!

— Nie płacz Morycku, ty nie marka polska, niżej już nie spadniesz!

Wiarygodne.

Szef: Swoją dwudniową nieobecność usprawiedliwił pan chorobą. Słyszałem jednak, żeś pan urządził sobie wycieczkę do Brzuchowic.

— To prawda, ale następnego dnia byłem rzeczywiście chory. *mg.*



Tak to zawsze na świecie. Jedno bydle cieszy się miłością, drugie strzyże uszami i łypie ślepiami ze zgorzienia!

Co mówią.

Mówią, że p. Dymowski jednak upada. — Ongiś posądzano go o ściągnięcie palta Thuguttowi, później dowiedziono mu ściągnięcia listu Diamandowi, ostatnio przyłapano go przy ściąganiu afiszy futurystycznych w Żegiestowie.

Od ściągania Nacz. Państwa z pie-

destału do ściągania afiszy — różnica jednak zbyt rażąca. — — —

*

„Strzeżonego Pan Bóg strzeże” — powiedzieli sobie sąsiedzi Dymowskiego w Żegiestowie i odgrodzili deskami część balkonu, wspólnie zajmowanego... (Autentyczne.)

*

Nowym wrogiem zagrażającym całości Rzeczypospolitej Polskiej okazali się... futuryści — w pojęciu pana Dymowskiego. Na tej bowiem podstawie wydało ich starostwo Nowotarskie na przeciąg roku z Żegiestowa i Krynicy — działając w myśl wskazówek zacnego p. Osła.

Sław.

Przypadkowe uwiedzenie.

— Wiatr odsłonił Pani cudne nóżki i całuje już powyżej kolan...

— ? ?

— A to łobuz! — rozfalował białości Pani śnieżne, aż się zaróżowione kolanka wstydzą...

— Długo pan potrafi mówić nieprawdopodobieństwa?

— Aż do skutku.

— To znaczy... (pogardliwe zmierzanie wzrokiem natręta).

— Uchylę kapelusza i pójdziemy razem.

— Proszę dreptać za mną w przepisanej odległości i wyobrazić sobie, że na tej przestrzeni jest magiczny bat, który ja za naciśnięciem sprężyny puszczam w ruch po pańskim grzbiecie...

— Okrutna nieznajoma Pani! jeżeli długość bata ma nas rozdzielić, to pozwól chociaż, aby w tej samej pozycji nóżki twoje się posuwały, jak dotąd było, ażebym mógł z szumem poruszeń wiatru wglądać w wachlarzowate poruszenia koronek...

• — Doskonale! Odsłonię ci biedny cierpiętniku jeszcze cokolwiek negliżu. Jeżeli Pan nie omdleje na ulicy i nie pozostanie w tyle (męski chód w takich wypadkach ulega kalece niezaradności) —, to może Pan z przyjemnością podziwiać...

— Morderczy wymysł.

— Chroniczna samcza poządliwość.

— Pożadam Pani!

— Nie chcę Pana!

— Dlaczego?

— Nie.

— Proszę...

— Tem gorzej.

— Dokończmy zaczętej rozmowy.

— Nie myśl Pan o moim rozebraniu...

— Tylko o koronkach?

— Co dalej...

— Jestem obok Pani. Krok jeden, dwa... Już dobiegam.

— Pani pozwoli...

— W przeciwną stronę idę.

— Pójdę z Panią.

— Bąk natrętny...

— Moje nazwisko: Jaskier.

— A moje — Żadne...

— Bez nazwiska?

— Jestem traf, przypadek... Ha, ha, ha!

— Niech żyje niespodzianka!... Serdeczny uścisk wyciągniętych dłoni. Nagłe wejście roziskrzzonego wzroku w głąb siebie. Pierwsza myśl: „przystojny chłopiec”, „śliczna dziewczyna” — „zobaczmy”...

— O czym Pan myśli...

— O Pani.

— Dobrze — rozumiem — ale co Pan właściwie zamierza...

— Obezwładnić Panią.

— Szczere wyznanie. Lubię otwartość powiedzeń Pana.

— Czyli wyraża Pani zgodę...

— Robię to, co sama zechcę.

— Pomódz Pani...

— Pan wciąż myśli o moim ładnym ciele...

— Idę ciągle z biegiem postępu. Koronki były przynętą...

— Ja nie lubię rozstawać się z przynętami podobania się.

— Tak — ale to jest niezmiernie mało... Gra krwi rozdziera brutalnie zasłony.

— Och — jaki Pan rasowo-namiętny!

— O — Pani!

— Co się Panu we mnie podobało?

— Budowa ciała i rozkoszny chód, obiecujący winobranie...

— A więcej...

— To wszystko.

— A znajomość życia, inteligencja, uczucie?

— To są detale, zwiększające wartość Pani cudnego ciała.

— Pan jest zanadto szczery...

— W stosunku do tych osób, które mi się podobają i które pragnę mieć,

— Satrapo!

— Cudna moja!

— Ja się Panu nie oddam...

— Czemu?

— Jestem legalną narzeczoną.

— Czy z występem małżeńskich przeżywa?

— Nie odpowiem.

— Więc?

— Nie-mo-gę...

— Tylko on — prawda?...

— Pan mi się podoba, ale już się stało...

— Nic się nie stało! Kocham Panią!

— Kłamie Pan!

— Szczerze mówię. — Dziś, w tej chwili: tak. Nie chcę jutra. Proszę iść ze mną...

— Przecież ja mam narzeczonego! Ja Pana błagam, oddał się...

— Nie. Pragnę Cię. Nie odejdę, kochana...

— To niemożliwe! Pierwszy raz Pana widzę i przeżyć mam z Panem wszystko...

— W myśl zasad Piękna.



— Ależ ja narzeczonego jeszcze kocham...

— Kto mówi o miłości? I mnie też Pani kocha...

— Pan wmawia we mnie...

— Bronisz się rozpaczliwie! Czemu?... Więc — pójdziesz do mnie. — Tak trzeba, kochana...

— Boże — przecież ja mam narzeczonego! Z. Lwicz.

Przecież raz zgoda czyli Mickiewiczowskie „kochajmy się“.

Złośliwe języki prawią, że u nas w Polsce zawsze tylko kłótnie, żarcia się, lania po mordach (wyrażenie monopolowe Sejmu. Przyp. zecera), jedna partja drugiej wsadza szpilki gdzie tylko może. Chcąc zaś udowodnić, że to jest brednia, rzecze pan radca Pchesowski do mecenasa Mendeckiego:

— Wiesz pan, że teraz to już wszystkie partje razem — nawet Żydzi.

— Przepraszam — ale czy pan nie chory przypadkiem?

— Proszę — czytaj pan. Tu wręczył Mendeckiemu gazetę i — istotnie w zgodnym szeregu widnieją nazwy — Dziennik Ludowy, Chwila, Kurjer Lwowski, Kurjer Powszechny, Gazeta Poranna, Gazeta Lwowska, Słowo Polskie. Przeraził się niemało pan Mendecki — ale wnet uspokoił się — na nagłówku gazety widniała nazwa — „Wspólny Dziennik“ (pismo na czas strejku zecerów). Figlarz.

Z Sejmu.

Prawica — jak nas informują — celem podtrzymania swego autorytetu, zamierza na najbliższym posiedzeniu Sejmu postawić nagły wniosek, ażeby papier higieniczny jak: „Leda“, „Ekstra“ itp. używać lewą ręką, a nie, jak dotąd prawą.

Niedyskrecja.

(Z francuskiego).

— Drogi burmistrzu, powiedzić

[pan raczy,

— Prócz pana — ilu w tem mie-

[ście rogaczy?

— Prócz mnie? mój panie, co

[ten kawał znaczy?...

— Ach, niech mi burmistrz łaskawie

[wybaczy —

— Więc razem z panem — ilu tu [rogaczy? J.

Przyjemne cierpienia.

— Nie wiem, co mi się stało. Pamięć mi nie dopisuje, zapominam wszystko. Ot na przykład: kupuję coś, a potem nie wiem, co to kosztowało. To straszne!

— Straszne? Jeśli pan nie wie, ile pan wydał? Człowieku, ciesz się z tego powodu! mg.

Niedyskretne sylwetki.

Kobieta cnotliwa.

Nie zna miłości. Ileż zmartwień oszczędza sobie tym sposobem!

Nie jest niewolnicą telefonu, nie czeka na rogach ulic, nie odbiera telegramów i listów, które ją zdradzić mogą, nie jest na łasce pokojówki swojej, nie skrada się do pewnych drzwi...

Ubiera się stosownie do pory roku: suknie i futro ciepłe na zimę, trykociki wełniane i gęsto tkane pończoszki.

Tak uzbrojona przeciwko mrozom, czuje się bezpieczną. Za pierwszym komplementem najeża się cała:

— Za kogo pan mnie bierze!

Gdy przyjaciółka serdeczna „prowadzi się źle”, pierwsza ją osądzi — i będzie krzyczała o skandalu. Nie przyjmie jej w swoim domu.

Mówią o niej, że jest zimna.

Gdyby to było prawdą?

Ona woli szczyścić się swoją cnotą, ale na śnieżnym szczyście, gdzie się znajduje, nie uczy się walki odpornej.

Należy jej życzyć, by nie napotkała tam Don Juana.

Wdowa.

Błada pod czarnym welonem, przestrasza dzieci, a jej spojrzenia żebrzące niepokoją mężczyzn, których jej ciężka żałoba trzyma w oddaleniu.

Wyrzuć ona poza nawias życia, nie jest nigdzie pożądana: w jej obecności gaśnie wesołość, milknie śmiech. Miejsce jej jest na cmentarzu, pomiędzy zmarłymi, bliższymi jej, niż żyjący.

Samotność gniecie ją, jak gorset niewygodny i zbyt ciasny, ale musi nieść sama ciężar niepokieszonego smutku.

Bo jeżeli serce i umysł są chore, ciało jest zdrowe: ona je, śpi, od-czuwa zimno i gorąco, paznokcie i włosy jej rosną.

W ciągu dnia oddaje się chorobliwym myślom o śmierci, a w nocy, w łóżku zbyt szerokim, dręczą ją palące wspomnienia.

Nie oprze się przez przeciąg dziesięciu miesięcy wołaniom ciała.

Ta, która szuka.

Chuda, nerwowa, nieumęczona, wszystkie jej porywy i zdolności są skierowane do jednego celu.

Mogłaby się obejść bez jedzenia i picia, by zadowolnić jedyne pożą-danie.

Jej wzrok przeszywający ma precyzję pytania. Nieśmiali boją się. — I ona sama ucieka od nich. Ten młódzieniec błady byłby potrawą zbyt delikatną. Bywają oznaki zewnętrzne,

które nie zawodzą. Samcy są rzadkością.

Nie znosi się gorszych katuszy nawet w piekle.

Cała w ogniu, przytyka czoło płonące do ramy okna i patrzy w ogród, zalany srebrem księżycą.

„Rrria—mia—uuu!” krzyczy oszalała kotka pod krzakiem i natychmiast z cienia wyłania się kot, błyszczący od rosy. Samiec skrada się po gazonie. Taniec święty zaczyna swój rytm.

Szczęśliwe zwierzęta!

Cri.

Kronika tygodniowa.

(O nowym gabinecie i o Nowaku eskulapie.)

Nowy gabinet jest jak nowa miotła. ona nas z błędnych wywiedzie

[manowców,

ona wymiecie z warszawskiego kotła różną hołotę i portfelowców, aż w dziejów naszych pokrętnie]

[zamięci

hołota miotłę wyrzuci na śmiecie.

Profesor Nowak jest więc ową perłą, co ma uzdrowić nasz organizm chory, przyrzekł on, mocno dzierżyć władzy

[berło

i sprawiedliwe urządzić wybory.

Na jego wybór ciekawi są ludzie, czy on na prawo, czy na lewo pódzie.

A jeśliby środkiem skierował swe

[kroki,

to mowy niema, by doszedł do celu, bo się dostanie pomiędzy dwa bloki, a te go przecie na otręby zmiela,

i takie z niego zrobią ci otręby,

że pies nie będzie chciał ich wziąć [do gęby.

W obec pozycji naszego premiera taniec wśród mieczów głupstwem

[jest w istocie,

ten balansować musi jak cholera

po gazeciarskim i sejmowym błocie,

a dobrze wiedzą to nasi Prokruści, że to jest błoto, co nigdy nie puści.

Biorąc się szparko do państwowej

[kielni

unika Nowak na tem tle wywiadów, bo choć profesor krakowskiej uczelni akademickich niechce mieć wykładów, popełniłby jednak czyn wcale nie

[marny

związle im kodeks eksplikując karny.

Związłość to bardzo podatny

[agregat,

z nim krasomówcza podnosi się swada, naprzykład jakżeż związłym jest

[delegat

w „Zbójcach” Szyllera, co tylko

[powiada:

bijcie się w piersi, paskudne wisielce, bo lepsi od was dyndają na belce!

Ponieważ Nowak splendor swego [rodu

z eskulapowych wiedzy Arystarchów, to niechże ciało swojego narodu wyleczy z różnych liszaji i parchów, że jest okropnie kiepskiem nasze

[zdrowie

dowodem pryszcze nawet i na głowie!

Jestem ateusz i nie wierzę w cuda, ani w lepienie potłuczonych skorup, ale, premierze, jeśli Ci się uda wyleczyć Polskę z jej paskudnych

[chorób,

to jeszcze onej chwały się doczekasz, żeś jest najlepszy brzydkich chorób

[lekarz!

St. Brandowski.

Komplement.

— Moja żona...

— Oczarowany... Bardzo ci win-szuję... Co za szyk, co za wdzięk. Myślałem, że to jakaś kokota...

Taksa lekarska.

Do pewnego znanego profesora warszawskiego przychodzi pacjent i prosi o zbadanie go zapomocą promieni Roentgena. Lekarz rozpoczyna badanie, które jednak przerywa prawie natychmiast:

— Żałuję mocno, ale dłużej pana badać nie mogę.

— Dlaczego?

— Widzę w pańskim pugilaresie tylko dwie pięciotysięczki, a ja za konsultację pobieram dwadzieścia tysięcy.

De mortuis.

Dwaj przyjaciele po sutem śniadaniu pojechali na cmentarz na pogrzeb Nowobogackiego, znanego paskarza.

Oczywiście spóźnili się i trafili na mowę pogrzebową, w której mówca sławił przymioty serca i umysłu nieboszczyka oraz jego nieposzlakowaną uczciwość.

— Felek — rzecze jeden z przyja-ciół do drugiego — zdaje się, żeśmy natrafili na inny pogrzeb... JG.

Z naszych wód.

(Autentyk)

Z Iwonicza wraca p. Estera Hockloc do Tyśmienicy i żali się przed p. R. na drożyznę.

— Sama kąpiel kosztuje 2500 Mp.

— Wytrzymała pani — pyta p. R.

— Oj! pewnie! Ja sobie dałam radę.

Nu, wzięłam do tej samej wanny drugą żydówkę, nu i kosztowało mnie tylko 1250 Mk. — a zamiast 20 minut, jak doktor nakazał, siedziałam 10 minut we wodzie, więc o połowę mniej kąpeli wzięłam.

Biedna żydówka — musi sobie po-radzić!

Tableau!

Z. Z.

Wyspiański i Rydel w niebie.



— Kochany Stasiu no, powiedz teraz szczerze — czy warto było być chłopomanem? — Popatrz na ziemię jak to chamstwo hula!...